

Jozafar Mozga

"Skałka : kościół i klasztor w
Krakowie", red. J. Mazur, Kraków
1999 : [recenzja]

Saeculum Christianum : pismo historyczno-społeczne 7/1, 261-267

2000

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Skalka. Kościół i klasztor w Krakowie. Red. J. Mazur. Kraków 1999, ss. 128

Miejscem, które od niepamiętnych czasów budzi szczególne zainteresowanie wielu Polaków jest małe wzgórze w pobliżu krakowskiego Wawelu, nazwane Skalką. Tradycja poświadczona różnymi relacjami kronikarskimi oraz domysłami wydawców najstarszych wątków naszej historii, wiąże go z męczeństwem św. Stanisława biskupa w 1079 r. Wzbogacają ją późniejsze przekazy z dziedziny sztuk plastycznych, a także nowożytnie już relacje o kościele i pozostałych w nim pamiątkach.

Średniowieczna Skalka była do pierwszej ćwierci XVIII w. bezsprzecznie jednym z najważniejszych miejsc pielgrzymkowych w Polsce. W gotyckim kościele pokazywano imitację trumny Męczennika, obok jego ołtarza wisiało wiele tablic wotywnych oraz obrazujących doznane łaski i męczeństwo. Do absydy czternastowiecznego kościoła dotykała romańska rotunda, która była szczególnym magnesem i świadkiem narodowej tragedii. Wnętrze kościoła budziło niezwykłą sympatię wiernych, którzy fundowali tu ołtarze, jego ściany zdobili bogatymi obciami lub zdobycznymi sztandarami. Z zachowanych inwentarzy wynika jednoznacznie, że kościół był zatłoczony aż ośmioma ołtarzami, rzędem ławek, chrzcielnicą, chórem, a z sufitu zwisały wotywne świeczniki ku czci św. Stanisława i Matki Bożej. Wartość niektórych obiektów była niebagatelna, czego dowodem jest rozbity tryptyk Hansa Kulmbacha, z którego zachowała się w klasztorze zaledwie jedna kwatera z przedstawieniem ucieczki św. Rodziny do Egiptu.

Wnętrze skałecznej świątyni choć budziło respekt, było jednak dużym problemem w jego uratowaniu przed ruiną. Wzniesiona została na niewielkim wzgórzu, narażona na stałe zawilgocenie od bliskości koryta Wisły, wielokrotnie rozbudowywana według dowolnych pomysłów, sprawiała wiele kłopotów paulinom jako gospodarzom w jej utrzymaniu. Już w XVII wieku mówiono o konieczności jej rozbudowy, ale nikt chyba nie wziął pod uwagę faktu, że z usunięciem pozornie martwych średniowiecznych murów dojdzie do swoistej degradacji miejsca. W 1733 r. kościół rozebrano do fundamentów i wzniesiono barokową bazylikę, która choć budziła i budzi do dzisiaj podziw, stała się niestety jedynie wspomnieniem dawnej wielkości i zaprzepaszczonej świętości. Sanktuarium utraciło w wyniku tej zmiany przede wszystkim wnętrze, w którym, jak głosiła tradycja, rozegrała się największa narodowa zbrodnia. W nowym kościele zastąpiono tamtą tragiczną przeszłość nowymi barokowymi monumentami, które nie były w stanie oddać atmosfery zamierzchłych czasów i zdarzeń.

O dziejach Skalki pisali wprost, lub pośrednio, najstarsi kronikarze polscy, a Długosz uczynił wszystko, by jej pozycję utrwalić dla potomności. Gdy w 1472 r. oddał

jej mury pod zarząd paulinów była ona skromną forteczką z flankowanymi murami, obok stał drewniany domek plebański, a u podnóża rozlewało się niewielkie jeziorko, które związane było z męczeństwem św. Biskupa. Do Długoszowych opowiadań dodawano później dziesiątki nowych zdarzeń jako efekt kultu św. Męczennika, w czym niepomierne zasługi położył Mikołaj z Wilkowiecka, Bartłomiej Szotarewicz, Ludwik Zarewicz, a w naszych czasach Kajetan Raczyński i inni. Wyjaśniono w nich wiele zawiłych problemów, lub tylko zaprezentowano kilka interesujących epizodów z historii sanktuarium i klasztoru, by wymienić problematykę architektury w interesującym studium Józefa Lepiarczyka, nieznanie dzieje pracy charytatywnej św. Brata Alberta Chmielowskiego na Skałce w latach 1888-1908, czy wreszcie ogólny przegląd wartości kulturowych w postaci *Katalogu zabytków* pióra Izabeli i Jana Samków.

Z myślą o przyszłej monografii sanktuarium podjęto badania nad historią i wielorakimi aspektami jego działalności. Udało się opublikować jedynie część z nich w roku 1997 w tomie siedemnastym „*Studia Claromontana*” z nadzieją, że pozostałe zostaną opublikowane już wkrótce. Niestety wydarzenia ostatnich miesięcy przekreśliły te plany i w ich miejsce Jan Mazur wydał kolorowy album, który w jego zamierzeniach miał być syntezą dotychczasowych badań naukowych.

Album o Skałce wydany został na dobrym kredowym papierze, w gustownej szacie graficznej i z wykorzystaniem względnie dobrych zdjęć. Jest on obszernym folderem, wzorowanym na modnych przewodnikach zachodnich, w których bałamutny tekst zastąpiły ilustracje i niestety zafalszowane podpisy, które mogą się stać okazją dalszych błędnych opinii, jakich już nie brakuje w tutejszej historiografii pisanej przez historyków amatorów, lub popularyzatorów własnych opinii i zdjęć. Album otwiera wstęp redaktora, Jana Mazura, w którym już w pierwszym zdaniu wychodzi oczywiste przekłamanie o „średniowiecznych Rocznikach Kapituły Krakowskiej i słynnej Kronice Wincentego Kadłubka [gdzie] znaleźć możemy zapis, że w XI wieku, tu na Skałce znajdowała się Basilica Minor Sancti Michaelis” (s. 5). Redaktor nie sprawdził oczywiście, że w Kronice Mistra Wincentego nie ma ani słowa o Skałce, lecz jedynie o bazylice mniejszej św. Michała bez lokalizacji skałecznej (Mon. Pol. Hist. T. 2, s. 297), co jedynie wydawcy i komentatorzy próbują łączyć ze Skałką (por. uwagi B. Kurbis do Mistra Wincentego: *Kronika Polska*. Wrocław 1992, s. 78, przyp. 78), lub wyłącznie z wawelską kolegiatą św. Michała (por. T. Wojciechowski: *Szkice historyczne Jedenastego wieku*. Warszawa 1950, s. 270-272). W *Roczniku Kapituły Krakowskiej* – owszem jest wzmianka o przeniesieniu ciała ś. Stanisława ze Skałki, ale nie z bazyliki, lecz po prostu z kościoła św. Michała (Mon. Pol. Hist. T. 2, s. 796). Obie te wersje zdaje się łączyć w jedno dominikanin Wincenty z Kielczy w *Żywocie mniejszym św. Stanisława*, ale oddzielając kościół męczeństwa św. Michała na Skałce od bazyliki św. Michała, gdzie został pochowany (por. *Vita s. Stanisłai.*, Mon. Pol. Hist., t. 4, s. 280, 282).

Pomijanie tych szczegółów nie wydaje się błahe lub grą słowną, lecz o kryjącą się za nimi treść. Toczyły się o nią zaciekle boje historyków, którzy do zgody nie doszli do chwili obecnej. Dlatego Jan Mazur je zbagatelizował, zamykając tragizm „factum s. Stanisłai” brewiarzową modlitwą, opartą na Kadłubkowym opisie męczeństwa, tego

nie pojmie chyba i nastolatek, który ma prawo oczekiwać argumentów, a nie ideologii, której uczyli niedawno marksziści, ale historiografia chrześcijańska już dawno się jej wyzbyła. A szkoda, bo takiej ahistorycznej interpretacji ideologicznej w omawianym dziele jest wiele. Wystarczy zauważyć, że w tym samym wstępie nieszczęśliwie zinterpretował fakt przybycia na Skałkę paulinów – z założenia eremitów ale czynnych, którzy „odczytując znaki czasu podejmują działalność ściśle duszpasterską”. I znów niestosowne kazanie o pogardzie dla spraw doczesnych, ale i miłości do ludzi pozostających w świecie (s. 5-6), w którym nie ma ani słowa prawdy, a także znajomości realiów historycznych, jakimi założeniami apostołskimi kierowali się średniowieczni eremici, którzy za wzorem bodaj największego misjonarza Europy i mistrza eremitów – św. Romualda oraz jego uczniów – Pięciu Braci Pustelników, mieli nawracać Prusów. Autor nie wie zapewne, że Długosz chcąc osiedlić w centrum podkrakowskiego Kazimierza kartuzów nie myślał stwarzać im oazy ciszy, ale miejsce pracy, której potrzebę widział wtedy – i jakby proroczo także dzisiaj – w zlaicyzowanym świecie. To też kompletnym niezrozumieniem i pustą frazeologią tchną słowa redaktora, że ideologia paulinów „w wielu sanktuariach... stanowi potwierdzenie harmonijnego zespolenia pustelniczej duchowości i czynnego apostołstwa”. Wiadomo bowiem, że od zarania istnienia zakonu prawie wszystkie domy oblegane były przez wniernych, na wzór niejednego starożytnego i średniowiecznego pustelnika – u którego szukali dobrych słów i pomocy duchowej. Mądry cytat Karla Rahnera pasuje we wstępie jak przysłowiowy Piłat w *Credo*. Przystaje we wstępie jak odwołanie się do myśli Marksa o II wojnie światowej, słowem jak bezbarwny, ideologiczny ozdobnik dla zademonstrowania pustostwa o charyzmacie zakonu, którego autor najwyraźniej nie rozumie i na domiar złego prowokuje do dalszej degradacji pracy, która Skałce oddała w przeszłości jak najgorszą przysługę.

Album o przeszłości i terażniejszości Skałki jest bardzo kłopotliwą książką, która zaważy bezsprzecznie na świadomości wielu czytelników. Nie jest studium historycznym, niemniej posługuje się faktami i opiniami, które już dawno zostały odrzucone. Pomija ponadto wiele faktów i zdarzeń, które zostały już skorygowane w ostatnich badaniach. Autor tekstów dziejów Skałki, Stanisław J. Dziedzic, opracował je, jak się wydaje na zamówienie. Wykorzystał w tym celu najnowsze opracowania, niestety bez korekty kilku oczywistych błędów wprowadzonych do pracy L. Zarewicza z *Katalogu I. i J. Samków*, czyniąc z nich wartki tok opowiadania, nie troszcząc się jednak o cytacje obcych opinii. Tak postąpił z rozdziałem zatytułowanym *Miejsce nad Wisłą* (s. 19-22), przejętym z pracy zasłużonego badacza i bohaterskiego przeora czasów totalitaryzmu komunistycznego, o. Teofila Krauzego. Przepisał swoją narrację z jego rzekomego maszynopisu, choć wiadomo, że skorzystał z druku w *Studia Claromontana* (17: 1997, s. 275-306). Przeniósł z niego bez skrupułów relacje o obecnym korycie Wisły, o „Górze św. Stanisława” i o prehistorycznym grodzisku z lokalizacją na Skałce najstarszej części Krakowa, a następnie o odkryciach archeologicznych z 1946 r. z doślowną amplifikacją faktów o roli Skałki w dobie wejścia chrześcijaństwa do Polski. Kompilator popełnił te same błędy w interpretacji, które sugerował ponad pół wieku

temu o. Krauze, wnosząc oceny zgodnie z ówczesnym stanem badań (Krauze – s. 277-279 = skałeczny album – s. 19-20). Nie inaczej jest w dalszych partiach, by wymienić tekst o. Krauzego na s. 281 z albumem na s. 20-21.

Omawiany folder nie rości pretensji do naukowego dzieła, to fakt. Dlaczego jednak jego redaktorzy pominęli świadomie wiele ustalonych dat i nazwisk zrozumieć nie można. Dlaczego w sposób bałamutny i wręcz urągający wiedzy historycznej przeinaczyli fakty już rozpoznane, zrozumieć nie sposób. Przypomnienie wielu opinii wyrażonych w książce wydaje się zbędne, posłużyć się jedynie niektórymi tylko koniecznymi wyjaśnieniami.

s. 5: budynek obecnego Seminarium Duchownego nigdy nie był projektowany dla nowicjatu, bo zresztą w latach trzydziestych nowicjatu na Skałce nie było.

s. 9: fragment obrazu z widokiem gotyckiego kościoła malował nie Izidor Leszczyński lecz Tyburcy Nowakowicz sygnując go własnym imieniem i prawdopodobną datą 1622 lub 1627.

s. 21: autor pisze o istniejących w murach klasztoru szkarpach obronnych, ciekawe gdzie, bo takich elementów nie mają nawet fragmenty gotyckich murów klasztornych od strony zachodniej.

s. 21: Antoni Gerhard, to tylko imiona Müntzera, architekta pierwszej wersji projektu fabryki kościoła, którego plany „przeprojektował” (sic) Antoni Solari.

s. 21: skąd opinia, że kościół skałeczny jest największy po kościele p.w. św. Piotra, a co należy powiedzieć o kościele św. Anny?

s. 21: Renowacja kościoła w okresie przeoratu o. Ambrożego Federowicza trwała nie w latach 1889-1890, lecz do roku 1892.

s. 21: to zbyt delikatne określenie, że zakon został zmuszony do przekazania paulińskiego budynku dla Liceum Pedagogicznego, ponieważ faktycznie zabrano go przymocą na jego użytek.

s. 33: Józef Górecki nie prowadził fabryki lecz jedynie warsztat kowalstwa artystycznego.

s. 49: Pietà nie pochodzi z XIX w., lecz co najmniej z początku XVIII, a ponadto przeniesiona została z kościoła św. Jakuba po jego zburzeniu przez bpa Michała Poniatowskiego w 1787 r.

s. 50: intarsjowane drzwi do dwóch zakrystii wykonał najprawdopodobniej br. Antoni Rotter, zob. A. Hołubiczko: *Życie i twórczość br. Antoniego Rottera*. „Studia Claromontana” 11: 1991, s. 273-301. Jego dziełem są z całą pewnością dwa konfesjonały i ławki.

s. 51: zakrystię i bibliotekę wykonano w latach osiemdziesiątych XVIII w., a nie na przełomie XVIII/XIX w.

s. 51 i 51, 87, 96: ilustracje są skopiowane ze „Studia Claromontana” t. 17: 1997, i 1. 2, 10, 24, 39 bez podania skąd wzięte: w trzecim wypadku autor dość jednoznacznie przyjął opinię, że rysunek tuszem odnosi się do wnętrza krypty, podczas gdy odkrywczy rysunku z dużą i wyważoną ostrożnością przyjęła go jako prawdopodobny. Por. J. Daranowska-Lukaszewska: *Przyczynek do ikonografii krypty na Skałce*. „Studia Claromontana” 19: 1997, s. 635-638.

s. 59: nieprawdziwa jest wersja o pogrzebie L. Solskiego. Jego pochówek na Skałce wymusił ks. Ferdynand Machay – przy dużej niechęci paulinów i kurii metropolital-

nej, a to z powodu małego wkładu artysty na rzecz kultury i jego obojętnego stosunku do spraw kościelnych oraz osobistego nieuregulowanego związku małżeńskiego.

s. 73, 76: o istnieniu gotyckiego klasztoru z XV w. nikt jeszcze poza I. i J. Samkami nie wspominał, wiadomo natomiast, że był on drewniany, a pierwsza przebudowa miała miejsce dzięki fundacji Macieja z Miechowa, Jana Bonera i innych w pierwszej połowie XVI w. Według przekazów ikonograficznych nowy budynek zbudowano w stylu barokowym a nie gotyckim. Podpis pod zdjęciem na s. 76 ma nadto dodatkową nieścisłość, ponieważ lata początkowe budowy obecnego klasztoru zakłada autor na drugą połowę XVII w.

s. 73, 81: obraz Matki Bożej z Dzieciątkiem jest kopią XIX lub XX-wieczną zakupioną przez o. Alfonsa Jędrzejewskiego ok. 1930 r. w Rzymie, nie zaś oryginałem z XV w.

s. 73, 85: o obrazach o. Augustyna Jędrzejczyka († 1952), pracującego na Jasnej Górze, jest klasycznym przykładem ignorancji Jana Mazura, który nie wie, że o. Jędrzejczyk malował przede wszystkim w obecnym stuleciu i co istotne – pełnił na Skałce obowiązki przeora w latach 1911-1914, 1934-35, kiedy wykonał dla Skałki ponad 30 obrazów sztalugowych i jeden fresk ścienny, dzisiaj już nie istniejący.

s. 73, 80: relacja o pochodzeniu pasji Chrystusa datowana na wiek XVI jest hipotetyczna. Przyjmuje się natomiast, że ma on związek z fundacją w okresie panowania Władysława Jagiełły kiedy erygowano ołtarz p.w. Podwyższenia Krzyża Świętego, na co również była odrębna fundacja.

s. 73: z palca wyssane są opinie, że na Skałce zachowało się ponad 500 rękopisów. W świetle katalogu wydanego w „Studia Claromontana” 8: 1987, s. 269-500 wiadomo, że średniowiecznych rękopisów zachowało się jedynie 26, zaś nowożytnych 227, w tym zbiory luźnych kazań i traktaty seminaryjne. Nie ma także żadnych dowodów, że najstarsze rękopisy pochodzą z daru Jana Długosza. Zachował się bowiem tylko jeden rękopis z jego znakiem proveniencyjnym. W rejestrze powyższych fantazji autora znalazła się uwaga, że „w archiwum znajdują się liczne bulle papieskie nadające odpusty kościołowi na Skałce” – podczas gdy faktycznie zachowały się tylko dwie: jedna wydana przez pap. Juliusza II w 1505 r., a druga przez Sykstusa V w 1590 r. Podobnie trzeba powiedzieć o depozytach książek. Wyliczeni przez autora: Konstanty Jaroszewski i Bruno Chojnacki pozostawili jedynie po jednym rękopisie, a Szymon Sośnicki nie występuje w ogóle wśród ofiarodawców i jak dotąd nie udało się odnaleźć jego znaków proveniencyjnych.

s. 73: Bajeczne i dla naiwnych są rewelacje o materiałach Bractwa św. Barbary, które nigdy na Skałce nie istniało, choć przypadkowo w 1744 r. Barbara Gumowska zapisała na niego i na ołtarz po jej wezwaniu 8000 zł. Bractwa nigdy nie próbowano utworzyć, a nawet niczego nie wiadomo, by ktokolwiek podejmował o to starania. Por. J. Zbudniewek: *Katalog archiwum klasztoru paulinów w Krakowie na Skałce*. „Archiwa Bibl. Muzea Kość.” 64: 1995 s. 144-145.

s. 85: obraz błogosławionego (nie Sługi Bożego, jak błędnie odczytał redaktor) Stanisława Oporowskiego namalowany został w 1707 r. (ASK 181, s. 39).

s. 85: „portret dostojnika paulińskiego”, pomijając fatalny tytuł, to portret nie anonimowego paulina, lecz wybitnego prowincjała Tobiasza Czechowicza zmarłego w 1703 r. Malowidło datowane jest na koniec XVII w., nie zaś na wiek XIX.

s. 87: co oznacza zapis bpa Zadzika w latach 1636-1642? Fundacja na rzecz sadzawki miała miejsce w 1638 r., czy chodzi o czasokres jego urzędowania w Krakowie?

s. 87: skąd autor uzyskał wiadomość o istnieniu posągów świętych w miejscu dzisiejszej latarni przy sadzawce? Takiego wariantu nie wymieniają żadne projekty, ani inwentarze.

s. 87: Obyczaj ludzi zajmujących się nauką nakazuje, by przejęte wiadomości o sadzawce podać przynajmniej w wykazie literatury, nawet gdy autor opracowania tekstu z ideologicznych przekonań nie szanuje dociekań innego badacza. Porównanie opracowania w tej materii na łamach „*Studia Claromontana*” 17: 1997, s. 595-624 z tekstem albumu pozostawiam bez komentarza.

s. 94: Budynek obecnego Seminarium Duchownego zbudowany został nie w jednym 1933 r., ale budowa jego trwała aż do 1937 r.

s. 97: skąd wiadomość, że ciało św. Stanisława spoczywało w alabastrowej trumnie aż do roku 1088? O takim irrealnym szacunku i już prawie kulcie względem biskupa Męczennika nie pisze żaden kronikarz, choć pewną tajemnicą pozostaje, że jakaś trumna wystawiona była na ołtarzu w skałecznej kaplicy ku jego czci i opisana została przez Bartomieja Szotarewicza w *Byssus et purpura*. Cracoviae 1693, s. 117. Że była to niewątpliwie symulacja relikwii nie ulega wątpliwości, w przeciwnym razie uczyniono by wszystko, aby ją przechować do naszych czasów.

s. 97: w jakim kodeksie Wincentego Kadłubka autor wyczytał, że po zabójstwie bpa Stanisława duchowni i lud, którzy przybyli na Skałkę i znaleźli jego ciało zrosnięte? Komu ma służyć to przekłamanie tekstu i to jeszcze z powołaniem się na autorytet Mistrza Wincentego? Zapewne autor katalogu nie miał nigdy w ręku *Kroniki* Kadłubka i dlatego mógł tylko z fantazji napisać takie opowiadanie.

s. 106: o. Stanisław Ligęza był nie zakrystianem, lecz przeorem na Skałce.

s. 107: interpretacja obrazu o patronacie św. Stanisława nad Krakowem to zbyt mało, skoro już dawno odczytano św. Biskupa jako Orędownika i Patrona Rzeczypospolitej, którą wyraża kobieta w koronie na głowie i z kartuszem herbowym obok.

s. 129 nlb.: wiele zastrzeżeń budzi też wykaz literatury. Dla redaktora albumu liczą się opracowania w maszynopisie, jakkolwiek ewidentnie zdradził się, że korzystał z tekstów drukowanych na łamach cytowanego tu periodyku „*Studia Claromontana*”, w całości poświęconego dziejom Skałki. Odnosi się to do prac T. Krauzego, S. Szafrąnci i K. Kaczmarczyka i innych. Pomiął niewygodnych sobie autorów, którzy byli dla niego materiałem podstawowym. Nie dotykam już anachronicznego stylu zapisów.

To tylko zasadnicze uwagi, które narzucają się przy lekturze książki, która z pozoru budzi pozytywne doznania. Bliższe zapoznanie się z nią przekonuje tymczasem, że autor lub autorzy pisali omawiane dzieło na kolanie, nie znają dziejów Skałki, lub zetknęli się z niektórymi jej problemami w trakcie pisania komentarza do ilustracji. Posługują się przy tym z uporem naiwnego faktora częstymi przymiotnikami: „wspaniały” (dwa razy użyty w jednym zdaniu – s. 87), „piękny”, „monumentalny”, „wysokiej, lub dobrej klasy”, „bogaty”, „liczne” – choć obiektów nie bywa więcej jak jeden,

lub najwyżej dwa (s. 73), „zachwycający”, „znakomity” itp. W tekstach jest wiele niekonsekwencji stylistycznej i korektorskiej. W zasadzie posługują się nazewnictwem proponowanym dość powszechnie w słownikach, np.:

Na Skałce, albo Zakon paulinów, klasztor Ojców Paulinów, ale równie często piszą je małymi literami, a nawet określeniem „na skałce (s. 59). Te pozorne drobiazgi można byłoby pominąć, gorzej jest z wymienionymi wyżej błędami i brakiem obiektywizmu o nieprawdziwych sprawach, błędnych datach oraz o swobodnych opiniach wkładanych pod pióra kronikarzy. W tym kształcie album o Skałce szkoda, że się ukazał, spełniać będzie następną kłopotliwą wersję nieprawdziwych poglądów, z którymi przecież nauka walczy od lat. Z załem trzeba też powiedzieć, że album redaktora Jana Mazura jest smutnym przejawem jego kilku podobnych broszur wyprodukowanych i obliczonych na ilość, bez troski o poszukiwanie prawdy i uczciwość naukową.

Jozafat Mozga

Marek Inglot S.J., *La Compagnia di Gesù nel'Impero Russo (1772-1820) e la sua parte nella restaurazione generale della Compagnia*. Roma 1997, ss. 337.

Badania historyczne, a więc naukowe, świadome, systematyczne oraz twórcze wnikanie w bogactwo ludzi, wydarzeń, faktów a także miejsc z przeszłości pozostaje zawsze ciągle szczególnym oraz interesującym wyzwaniem m.in. dla odpowiedzialnego spełniania aktualnej terażniejszości oraz oczekiwanej i niepewnej często przyszłości. To twórcze i odpowiedzialne pochylanie się nad wczoraj, wydaje się nie być obojętne dla dziś i jutra aktualnych dziejów miejsc oraz ludzi. Ostatecznie, historia ma być nauczycielką życia, tak chce przynajmniej starożytna i godna uwagi maksyma, która sprawdziła się bardzo często w życiu, niezależnie od miejsca czy ludzi. Może jednak niestety nie zawsze ma ona oczekiwane praktyczne zastosowanie i realne reperkusje życiowe w dziś tworzonej aktualnie historii.

Wielość zjawisk, miejsc i ludzi z czasów minionych, jest jednak często bardzo skomplikowana i wręcz trudna do prostego przedstawienia, a tym bardziej do choćby oczekiwanej i niezbędnej wręcz obiektywnej analizy przyczynowo-skutkowej. Niemniej, praca odpowiedzialnego historyka nie może nigdy jakby uwolnić się od naukowej odpowiedzialności, podejmowania takich właśnie badań i analiz. Od niego oczekuje się tego, jakby „ex officio”, w przeciwnym razie nie będzie on „rasowym” historykiem, ale tylko kimś kto być może zasługuje na miano historiografa, a nawet tego kto ją wypacza, a niekiedy wręcz nią świadomie, z różnych motywów, manipuluje.

W słynnej serii *Miscellanea Historiae Pontificiae* wydawanej przez Papieski Uniwersytet Gregoriański w Rzymie, jako jej 63 tom ukazała się ostatnio praca ks. doktora M. Inglota S.J., profesora wspomnianego uniwersytetu. Podejmuje on w niej niezwykle istotne zagadnienie dla historii całego Towarzystwa Jezusowego. A więc próbę prezentacji czasów między papieską kasatą Towarzystwa a momentem jego trwania i w końcu odrodzenia się, w obrazie ludzi i zjawisk w tzw. Białej Rusi. To czas zakreślony latami 1772-1820.